

WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 16 (82)
Rok III
21 IV 1963 r.

POECI SENEGALU

Leopold
Sedar
Senghor



Huragan

Huragan wszystko wokół zmiata,
Huragan zrywa we mnie liście i słowa blahe.
Kurzawy namiętności świszczą w ciszy.
Bądź pochwalony za ucieczkę zimy!
Wichrze gwałtowny, Wichrze odwieczny, Wichrze wiosenny
Spal każdy kwiat, wszelką myśl daremną
Gorącym piaskiem zsypując diuny serca.
Porzuć rzeźby gest, sługo; wy, dzieci — śmiech z kości stoniowej.
Niech twój gest, twoje ciało, twój zapach ogarnie i pochłonie
Płomień, który rozświetla moją noc jak kolumna, jak palma.
Rozszar krwią moje usta, zstąp na struny mej kory natchnienie —
I niech się śpiew mój uniesie szczyry jak złoto Galamu.
(Chants d'ombre)

DAVID DIOP

Ten, co wszystko utracił

W naszej chacie świeciło słońce
I żony nasze gibkie były i strojne
Jak palmy podczas wieczornej brzyzy.
Nasze dzieci nurkowały beztrudno
W głębinach wielkiej rzeki.
Odważnie ścierały się nasze pirogi
Ze stadami krokodyli.
A nocami, księżyc jak matka
Wtórował naszym tańcom
W opętaniczym rytmie tam - tamów,
Tam - tamów szaleństwa, tam - tamów szczęścia
Przy ogniskach wolności.
A potem nastąpiła cisza...
I oto zgasło słońce na naszym niebie,
Zgasło słońce w naszych chatach.
Najeżdźca o oczach stalowych
Przypadł wąskimi ustami
Do czerwonych warg naszych kobiet.
Dzieci nasze musiały zapomnieć
O swojej pogodnej nagości,
Przywdziały żołnierskie mundury
Barwy żelaza i krwi.
Łańcuchy niewoli skuliły moje serce.
I umilkłeś, mój tam - tamie,
Tam - tamie moich nocy,
Tam - tamie moich ojców.

PAUL NIGER

Poemat

Mówić będę w imieniu wszystkich
nędzarzy —
bez zagonu, bez dachu, bez stołu, bez domu,
których brudzi spiekota i deszcz obmywa.
Tych, co powstałi z iltu,
nadzy i słabi, a jednak pełni sił potężnych,
opaniowani nienasyconym pragnieniem życia.
Tych, co pokochali słońce i wiatr
ziemię pod stopą twardą, szeroką, ogromną
i objęli ramieniem
ziemię i morze
uległe jak ciało.
W imieniu wszystkich,
którzy powierzyli tajemnicy księżycy
marzenia o miłości czystej, o mocy,
a później napotkali noc,
noc,
ścianę ludzi, ścianę zdarzeń,
usiłowali szukać przejścia daremnie
wielkimi trwożnymi dłońmi ślepców.
Ponad nimi było niebo
pogodne albo pochmurne — jak kaprys kobiety.
W imieniu wszystkich mówić będę,
wszystkich, co padli zachowawszy na serca dnie
strzępek dalekiego błękitu.

Z francuskiego przełożył
JERZY PLEŚNIAROWICZ

Leopold Sedar Senghor (ur. 1906) należący do najwybitniejszych współczesnych poetów afrykańskich, obecnie jest prezydentem Senegalu.
Paul Niger (ur. 1917) pochodzi z Guadelupy. Od roku 1946 po ukończeniu studiów w Paryżu pracował w Afryce Zachodniej. Zaczął pisać za namową Senghora.
Dawid Diop (1927—1960) podejmował w swojej twórczości tematykę antykolonialną i rewolucyjną (zbiór „Coup de pilon” — „Uderzenie kilofa”). Zginął tragicznie w katastrofie lotniczej koło Dakaru.

Przed majowym świętem kultury i oświaty

Tradycyjnie już, tak jak każdego roku, w dniach od 3 do 19 maja br. obchodzić będziemy Dni Oświaty, Książki i Prasy. W związku z tym od tygodnia w Rzeszowie działa Wojewódzki Komitet Obchodu tego dorocznego święta kultury i oświaty, na którego czele stoi zastępca przewodniczącego Prezydium WRN, tow. Mieczysław Kaczor. Program obchodu Dni jest bardzo bogaty i różnorodny. Na ten właśnie temat rozmawiamy z tow. M. Kaczorem:

— Jakie są główne założenia organizacyjne tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy?

— Myślą przewodnią Dni Oświaty Książki i Prasy 1963 roku jest szeroka popularyzacja potrzeby i możliwości zdobywania oraz podnoszenia kwalifikacji zawodowych, a także pogłębiania wykształcenia ogólnego. Przy organizacji tegorocznych Dni zwrócimy szczególną uwagę na potrzebę rozwoju kulturalnego środowiska społecznego, mniej aktywnych pod tym względem — wsi, miasteczek i osiedli robotniczych. Mówiąc innymi słowami — chodzi nam o szeroką aktywizację działalności kulturalno-oświatowej w miejscowościach pozostających jeszcze często poza zasięgiem oddziaływania instytucji kulturalnych. Do tego celu będziemy dążyć wszelkimi możliwościami i środkami, poprzez pełne wykorzystanie twórczości artystycznej i naukowej, poprzez ukierunkowaną działalność organizacji i instytucji artystycznych, placówek kulturalno-oświatowych i działaczy. Oczywiście w pracy tej szczególny nacisk położymy na skoordynowaną

współpracę tych wszystkich instytucji i placówek.

— Prosimy o jakieś bliższe sprecyzowanie kierunków działania.

— W tegorocznych Dniach, podobnie jak w latach ubiegłych, główną uwagę skoncentrowana będzie na stwarzaniu nowych, trwałych faktów kulturalnych, na przysporzeniu nowych wartości materialnych w dziedzinie oświaty i kultury w oparciu o czyny społeczne i najbardziej racjonalne wykorzystanie społecznych środków oraz rezerw lokalnych. W związku z tym planuje się m. in. spopularyzowanie dotychczasowych wyników akcji budowy szkół — pomników Tysiąclecia, organizowanie wspólnym wysiłkiem zakładów pracy, organizacji i instytucji, a także czynem społecznym — czytelników przy bibliotekach, zwłaszcza na wsi, zakładanie kół przyja-

nie, na zwiększaniu zainteresowania zakładów pracy warunkami i rezultatami nauki pracowników oraz na szerszym niż dotychczas udzieleniu pomocy uczącym się, m. in. poprzez upowszechnienie czytelnictwa literatury i prasy technicznej, a w środowiskach wiejskich poprzez upowszechnienie czytelnictwa literatury i prasy rolniczej, na popularyzacji postępowych metod pracy w rolnictwie i hodowli. Podłożem tego ostatniego kierunku działania winny być materiały XII Plenum KC PZPR poświęconego problemom rolnictwa.

Niemniej ważną dla organizatorów tegorocznych Dni będzie popularyzacja literatury społeczno-politycznej, popularnonaukowej, a także najbardziej wartościowej postępowej współczesnej literatury pięknej. Poprzez atrakcyjne formy upowszechnienia czytelnictwa dążyć będziemy do wyjaśniania roli i znaczenia Polski w świecie, w walce o pokój i powszechne rozbrojenie. Oczywiście tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy — to także setki występów i koncertów amatorskich zespołów artystycznych, spotkań autorskich, prelekcji, odczytów, wystaw sztuki, kiermaszy książkowych itp.

— Wiadomo nam, że został już opracowany szczegółowy plan obchodu Dni w województwie rzeszowskim. Prosimy o kilka informacji na ten temat.

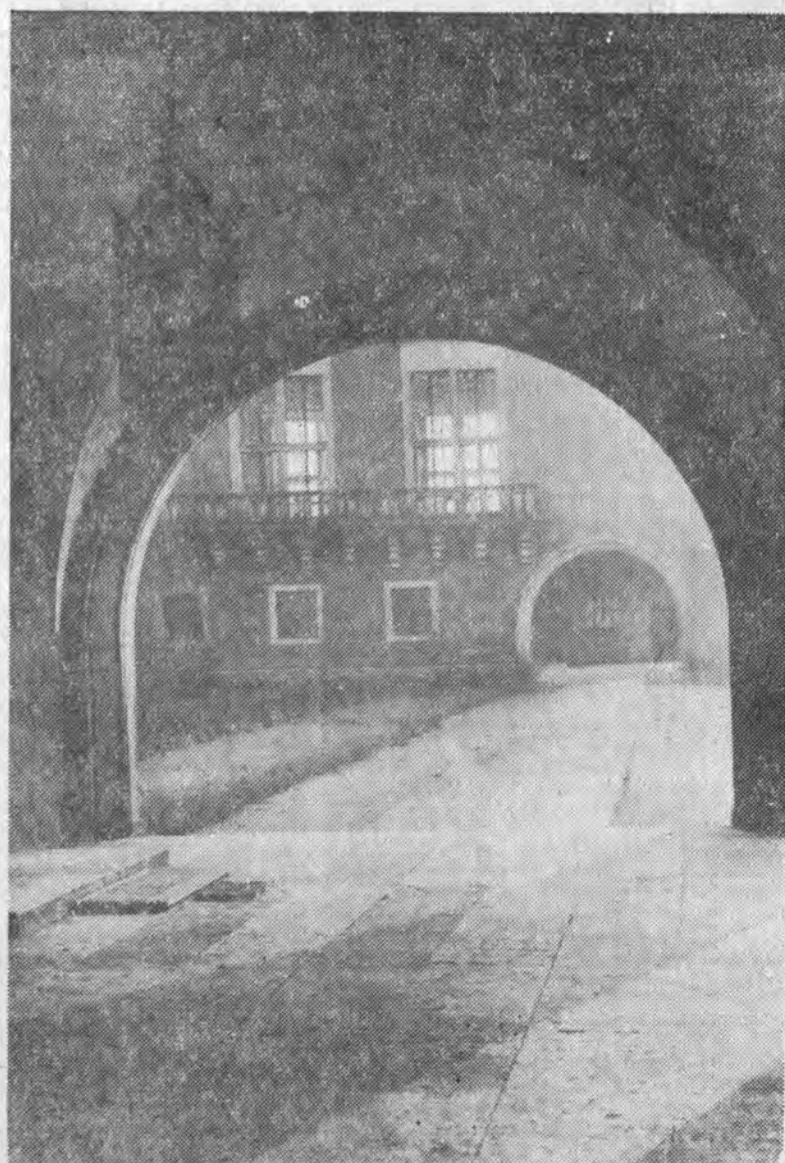
— Inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy na Rzeszowszczyźnie odbędzie się 3 maja w Stalowej Woli. Uroczystość ta zbiegnie się z 25. rocznicą założenia miasta i tamtejszej miejskiej biblioteki publicznej. W dniach 10—12 maja w Rzeszowie obradować będzie Ogólnopolski Zjazd Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, a 19 maja zorganizowana zostanie w Łańcutcie duża impreza czytelnicza połączona z zakończeniem ogólnopolskiego konkursu „Złoty kłosa dla autora, srebrny dla czytelnika”, zorganizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, redakcję „Dziennika Ludowego” i „Dom Książki”. Planujemy też odbycie wspólnego posiedzenia Prezydium WRN i WKZZ, na którym omówimy zasady dalszego współdziałania w zakresie kultury i oświaty.

Oczywiście w krótkim wywiadzie nie sposób wymienić wszystkich zaplanowanych imprez i uroczystości. Jest ich cała masa, gdyż wszystkie te imprezy mają się przyczynić do aktywizacji kulturalnej najszerzych rzesz społeczeństwa.

— Niewątpliwie Dni Oświaty, Książki i Prasy są też okazją do oceny dotychczasowej pracy najbardziej ofiarnych działaczy kulturalno-oświatowych...?

— Nie tylko okazją do oceny i wyrażenia uznania, ale również do nagrodzenia ich wysiłków. W dniu Działacza Kultury najbardziej zasłużeni działacze zostaną uhonorowani odznaczeniami państwowymi i Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. Będzie to najbardziej chyba odpowiednio usatysfakcjonowanie ich pracy społecznej.

Rozmawiał: J. WOŹNIAK



„Krakowskie
arkady”

Fot.
J. LIGEZA

Klim zostać? (II)

Nie wykorzystane możliwości

W poprzednim artykule poświęconym problemom dalszego kształcenia absolwentów szkół podstawowych wzmiankowałem o zasadniczych szkołach zawodowych dla pracujących, które od kilku lat istnieją przy poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłowych bądź usługowych. Ten stosunkowo młody dział szkolnictwa — przewyższając konserwatywizm przejawiający się m. in. w braku zaufania do nowego — zdał już praktyczny egzamin życiowy.

Czuje się zwolniony z obowiązku omawiania watorów wpływających z połączenia teoretycznej nauki z praktyczną pracą zawodową; korzyści są niewątpliwie obopólne: zakład zdobywa wykwalifikowanych pracowników znających poszczególne stanowiska pracy, młodzież zaś już w toku nauki otrzymuje wynagrodzenie. Kiedy w ubiegłym roku odwiedziłem szkołę zakładową Łańcuckiej Fabryki Śrub, będącą jedną z najlepiej zorganizowanych szkół tego typu w województwie rzeszowskim, mówiono mi o jej wpływie na załogę, wśród której wzrosło zainteresowanie nauką. Wielu pracowników, chcąc utrzymać swoją dotychczasową pozycję w zakładzie oraz zwiększyć zarobki, pożyczają od uczniów podręczniki, w oparciu o które przygotowują się do egzaminów o tytuł robotnika wykwalifikowanego. Absolwenci szkoły zakładowej pragną zaś kontynuować naukę — dominującą się o zorganizowanie technikum dla pracujących. Początki tej szkoły nie były łatwe; kierownictwo LFS doszło do wniosku, że najsukcesywniejszym chociaż trudnym sposobem przewyższenia trudności kadrowych jest zorganizowanie ich kształcenia we własnym zakresie. Część budynku administracyjnego przeznaczono na sale przedmiotowe, wyposażono szkołę oraz warsztaty w odpowiednie pomoce naukowe, urządzenia i maszyny, a uczniowie w czynnie społecznym wybudowali kuchnię. Początkowo do szkoły tej przyszli ci, którzy nie zostali przyjęci do innych, lecz w roku następnym kierownictwo mogło dokonać selekcji zgłaszających się. Szkołę spopularyzowali sami robotnicy, którzy chętnie posyłają do niej swoje dzieci. Nie bez znaczenia jest również współpraca z szkołami podstawowymi, którym patronuje zakład. Otrzymują one m. in. komplety narzędzi do majsterkowania, a ich uczniowie — zwłaszcza siódmoklasiści wiedzają fabrykę oraz szkołę przyzakładową.

Panuje w niej obecnie tłok; dyrekcja LFS uwzględniając brak miejsc w innych szkołach zgodziła się na przyjęcie większej liczby uczniów. O osiągnięciach tej placówki można by pisać wiele: o życiu organizacji młodzieżowych, o nawiązanej współpracy z podobną szkołą w Tanbachu w Turynii (NRD), o różnorodnych problemach pracy dydaktycznej - wychowawczej, w których rozwiązywaniu — jak twierdzi kierownik szkoły Bolesław Piekło — wydatnie pomagają rodzice.

Z doświadczeń tych korzystają inne zakłady organizujące własne szkoły. A trudności mają sporo. Trzeba niejednokrotnie — jak już wspominałem — przelać uprzedzenia niektórych kierowników, a niekiedy części załogi. Opowiadał mi o nich pewien dyrektor ekonomiczny dużego przedsiębiorstwa, które po zakończeniu rozbudowy zatrud-

ni dodatkowo kilkuset robotników. Skąd ich wziąć? Tradycyjne metody przyuczania do zawodu nie rozwiążą problemu. Młody dyrektor proponuje utworzenie najpierw zasadniczej szkoły zawodowej, a później technikum zakładowego. Kilku kierowników ustosunkowało się sceptycznie do tej inicjatywy, a wielu robotników wręcz negatywnie: „co z nami będzie?” — pytali. Uczniów traktowali oni jak intruzów, którzy mogą zająć w niedalekiej przyszłości dobrze płatne stano-

wenci są należycie przygotowani do wykonywania zawodu. Dla najzdolniejszych z nich droga do dalszego awansu nie jest zamknięta; mogą oni kontynuować naukę w technikum wieczorowych. Dochodzi czasami do konfliktu między młodymi a starymi; to dobrze — istnienie tych szkół zmusza załogi do dokształcania się. Szkoły zakładowe należy otoczyć szczególną opieką. Wprawdzie dyrekcje przedsiębiorstw wykazują o nie sporo troski, ale tylko 11 szkół posiada wydzielone warsztaty dla klas pierwszych, w innych brak często maszyn i urządzeń. W pozostałych szkołach uczniowie od pierwszych tygodni pobytu w zakładzie uczą się na oddziałach produkcyjnych.

Posykanie wysoko kwalifikowanej kadry nauczycieli i instruktorów jest podstawowym warunkiem realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego. Wykładowcami są inżynierowie i technicy, z których wielu wkłada maksimum wysiłku w pracę z młodzieżą, instruktorami zaś — mistrzowie oraz robotnicy wykwalifikowani. Nie wszyscy jednak posiadają odpowiednie doświadczenie pedagogiczne, co niewątpliwie ujemnie odbija się na wynikach ich pracy. Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Rzeszowie nie dysponując — a szkoda — odpowiednimi kadrami, niewiele im pomaga. Tylko znikoma część instruktorów uczestniczy w kursach pedagogicznych organizowanych przez Kuratorium Okręgu Szkolnego oraz ministerstwa resortowe. Jedynie pracownicy szkół podległych Mini-

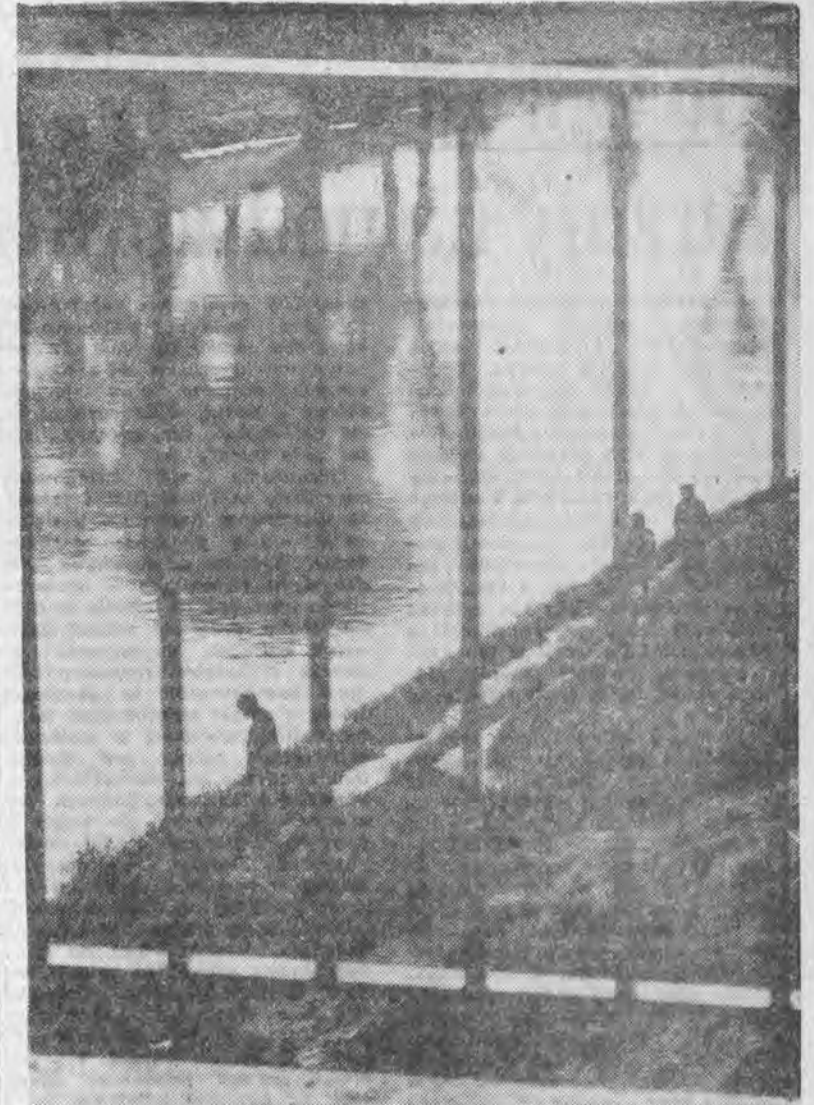
Zdzisław Kozioł

wiska pracy. Na szczęście tego rodzaju wypadki należą już do przeszłości. Spora część szkół powstała przy nowo wzniesionych zakładach; ich uczniowie stanowić będą podstawowy trzon załóg.

Obecnie w województwie rzeszowskim istnieje 26 szkół przyzakładowych oraz 21 międzyzakładowych, w których kształci się łącznie 5.740 uczniów, w tym 988 dziewcząt. Zgodnie z wytycznymi VII Plenum KC PZPR, w szkołach tych uczyć się będzie 45 proc. ogólnej liczby uczniów szkół zawodowych. Warto przypomnieć, że na wspomnianym Plenum sporo uwagi poświęcił temu szkolnictwu tow. Władysław Gomułka stwierdzając m. in., że szkoły przyzakładowe „...mają i powinny mieć perspektywę szybkiego rozwoju. Zależy to przede wszystkim od postawy administracji zakładów pracy i organizacji zakładowych — partyjnych, związkowych i młodzieżowych”. Perspektywy rozwoju tych szkół określa zarówno rozbudowujący się przemysł, jak i konieczność zatrudnienia młodocianych. Wystarczy tylko wskazać, że na Rzeszowszczyźnie było ich w 1960 roku 93.400, a według szacunkowych obliczeń liczba ta wzrosła w 1965 roku do przeszło 132 tys. Z roku na rok — jak już pisałem w poprzednim artykule — wzrasta liczba młodzieży, która po zakończeniu szkoły podstawowej nie kontynuuje nauki. Wielu może przeczyć zdobyć zawód własnie w szkołach zakładowych, których liczba w przyszłym roku szkolnym ulegnie powiększeniu. A możliwości dalszego ich rozwoju nie są jeszcze wyczerpane. M. in. przy rzeszowskim Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym powstanie szkoła kształcąca specjalistów w zakresie teletransmisji, przy Zakładzie Elektrycznym zaś — w zakresie elektroenergetyki. Dobrze prosperują dwuletnie szkoły przedsiębiorstw budowlanych w Pikułcach koło Przemysła, Rzeszowie i Stalowej Woły. Ich uczniowie mieszkają w internatach bądź w hotelach robotniczych, 3 dni w tygodniu uczą się, a 3 dni pracują; otrzymują oni wynagrodzenie w wysokości do 400 zł miesięcznie. Warto, aby o tej możliwości dalszego kształcenia wiedzieli siódmoklasiści mający trudności w wyborze zawodu.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że poziom pracy dydaktycznej - wychowawczej w szkołach zakładowych jest wysoki; ich absol-

(Ciąg dalszy na str. 4)



Na d wodą.

Fot. M. KOPECO

Sąsiedzi zaprosili na kolację parę cudzoziemców. Chcąc domowi swojemu przydać blasku poprosili znajomą dziewczynę, żeby przyszła do nich na ten wieczór i udawała pokojówkę. Dziewczyna wystrojona w ciemną, nobliwą sukienkę i biały fartuszek (na czepkę się „nie zlamala”) otworzyła gościom drzwi i z powagą „serwowała” przy stole. Goście typali ku niej ciekawie. Jak się potem okazało, nigdy w swym życiu prywatnym nie widzieli popojówki i nie rozumieli czemu ta panienka nic nie mówi i nie siada do stołu.

Efekt przeszedł tedy wszelkie oczekiwania.

Nikt nie obliczył ile przeciętne rodzina wydaje pieniędzy na mieszkanie dla zaspokojenia rozumnych potrzeb: wygodowych, estetycznych itp., ile zaś na przydawanie mu blasku, w celu oświecania bliźnich. Na nasze wspólne szczęście nikt takiego obliczenia zrobić nie może i demaskacja, która by boleśnie ugodziła w naszą miłość własną jest niemożliwa. Wszelki przedmiot użyteczny — nawet rolka papieru toaletowego — może służyć głównie do przydawania blasku. I odwrotnie — wszelki przedmiot w potocznym rozumieniu tego słowa nieużyteczny — może służyć zaspokojeniu autentycznej potrzeby estetycznej.

Odwiedziłem kiedyś mieszkanie, w którym jeden z trzech pokoi poświęcony był celom recepcyjnym. Stał tam telewizor i radio, stała lodówka i pralka. Jakoś niepokojąco dużo było tych machin elektrycznych. Rozefrazałam się uważnie: na ścianie wisiała elektryczna maszynka do golenia — i zrozumiałam. Ten szczegół ostatecznie zdradzał, że nie odwiedzam pokoju nadmiernie zagrzonego wskutek ciasnoty, tylko wystawę życiowej pomyślności gospodarzy. Tak więc

czasem przedmioty zdradzają intencje ich kupna. Złośliwie paplają ludziom o tych cechach właściciela, do których on sam często nie przyznaje się nawet sam przed sobą.

Wycięta z gazety reprodukcja nowoczesnego malarstwa przyćmiewiona pluskiewką do ściany, każę przypuszczać, że zawędrowała tam

ni jednak nowe i stare, dobrze i źle użyte.

Nie tylko równanie do otoczenia, ale chęć wysforowania się ponad nie, jest zupełnie poważną i naturalną dążnością ludzi. Śmieszna bywa tylko przesada. U innych razi nas nie sama chęć błysnięcia, ale zdradzania się z nią, choćby mimowolnie. Szczęrosć w tym względzie. Zauważmy, jak „wielopiętrowo” bywamy zaklamani.

Pod pretekstem popularyzacji dobrych gustów instrumenty wrażliwości opinii: prasa, radio, film, telewizja — z upodobaniem namisiewały się z przedmiotów. Walka z przedmiotem objęła makatki (z przedstawiającymi jelenie na rykowiaku na czelu), kapy na łóżka, wyszywane poduszki, meble na wysoki połysk, standardowe bibeloty figuralne itp. We wszechogarniającej tej kampanii zapomniano wszakże, wydaje mi się, o jednym: przedmioty same w sobie prawie nigdy nie są śmieszne. Śmieszni są tylko ludzie. Postadacza. Śmieszni są otoczeni meblami na wysoki połysk, jak i ci, którzy ustawili wokół siebie meble nawet nie heblowane.

Śmieszni — to nie zawsze oznacza godni obśmiania. Nazbyt często śmieszni są bardzo ludzie w swojej śmieszności. A ludzie, to znaczy podobni do nas samych. Puszczając się tak, jak i my, że makatką zamiast świętikiem made in Cepelia. Mizerna różnica!

Ta tolerancjotwórcza refleksja nie oznacza, że zachęcam do brania na jeden wieczór znajomych dziewcząt, żeby udawały pokojówkę, bo w ten sposób gospodarze staną się śmieszni, czyli się ucłowieczą. Ale też nikogo do czegoś podobnego nie zachęcam. Każdemu snobizm wedle potrzeb!

ANNA BARSKA

Kraj, w którym żyjemy

KAŻDEMU SNOBIZM WEDLE POTRZEB

w wyniku szczerego impulsu. Wyeksponowane w jadalni staroświeckie malowidło w satej ramie skłania raczej do podejrzeń, że to to wisi w celu oświetlenia domu. Ale nie dajmy się zwieść pozorom. Reprodukacja może służyć do konformistycznej manifestacji posiadania modnych gustów, malowidło zaś być heroiczną demonstracją przywiązania do staroświeckich, ale autentycznych zamiłowań plastycznych.

Zresztą, sama intencja błyszczenia i gromadzenia rzeczy służących emitowaniu blasku, nikogo nie ośmiesza. Gdyby tak było, przysługiwaloby nam prawo do śmiechu z bliźniego z tej racji, że nosi nowe dobrze skrojone ubranie. Jak bowiem wiadomo przed zinnem chro-

Na wycieczce'

Fot. JÓZEF LIGEZA



